

Kuryer Poznański.

Nr. 108.

Redaktor odpowiedzialny

Niedziela, 11 maja 1879.

Nikazy Gruszczyński.

Rok VIII.

"Kuryer Poznański" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mk 50 fn., w cesarstwie niemieckim 9 mk 15 fn., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z dołączeniem odpowiedniego portum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Eychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse 74. Ogłoszenia z Francji wyłącznie przez pp. H. A. Lafitte & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciolamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłumaczenia na język polski bez latnia

POZNAŃ, 10 maja.

Mowa Windthorsta, powiedziana na posiedzeniu czwartkowym parlamentu, określająca bliżej stanowisko centrum wobec przedłożenia celnego i wyjaśniająca wszechstronnie zapatrywania się tej frakcyi, nie przemienia bez należytego efektu. Dzienniki nawet liberalne przyznają jej wielką wagę, gdyż w niej widzą podstawę do ocenienia dalszego postępowania centrum. Poseł Reichensperger, który pierwszy wystąpił w imieniu tej partii, zajmował się wyłącznie kwestią ekonomiczną a z lekka tylko dotknął finansowe projekta, wskazując granice, do jakich centrum dojdzie zamysła. Tymczasem w łonie frakcyi dalsze toczyły się obrady, których rezultat poseł Windthorst oznajmił parlamentowi w wspomnianej mowie. Z mowy tej wykazuje się, że centrum w swym politycznym szeregu, że się jego członkowie rozmaitych kierunków w ekonomicznych pojęciach porozumieli i jednomyślnie będą głosować, z wyjątkiem hospitantów hanowerskich, którzy nie dzielą stanowiska gospodarczego centrum. Mowa Windthorsta nie pozostawiła nadto najmniejszej wątpliwości, że centrum nie przechodzi z rozwiniętymi standardami, z wyrzeczeniem się swego dotychczasowego stanowiska w kulturkampfe do obozu kanclerza, nie poświęca zasad dla miski soczewicy, jak to podejrzewali narodowo-liberalni wywieńczeni i doświadczeni w poświęceniu praw ludu na korzyść partii. Centrum zajmuje wciąż jeszcze te same pozycje co dawniej, nie wyrzekło się swego programu i nie spocznie zwalczając nieszczęśliwej polityki kościelnej, dopóki Kościół w Niemczech i Prusach nie będzie uwolniony z tych więzów, które im są skrzepowane. Dopóki walka przeciw Kościołowi toczy się będzie, centrum nie odłoży zbroi, będzie zawsze gotowe do walki, a tym mniej ma dzisiaj powód chowania oręża, gdy nie nie zapowiada bliskiego pokoju. Centrum zbliżyło się do kanclerza, bo książę Bismarck nawrócił się do jego ekonomicznych zapatrywań, co daje pewną rękojmią, że także i w sprawach kościelnych i wychowania wywoła się od swego kościelnego ministerstwa. Poseł Windthorst dał także należyty odprawę wszystkim, co podejrzewali, że centrum przyjmie dla finansowe w zamian za zniesienie kilku paragrafów ustaw majowych. W kwestyi cel finansowych oświadczył Windthorst, że jest konieczną rzeczą położyć koniec gospodarstwu finansowemu, które żyje tylko pożyczkami i do ruin finansowej prowadzi pojedyncze państwa związkowe. Deficyt tych państw trzeba pokryć koniecznie, a w razie, gdyby dochód z cel finansowych wyrównał daninom matrikularnym, należy postarać się o zabezpieczenie praw parlamentu. Pod tym względem proponował Windthorst, aby daniny matrikularne pozostały, a z pośrednich podatków przekazywano odpowiednią część pojedynczym państwom na pokrycie tych danin. Gwarancje konstytucyjne zdaniem posła centrum są konieczne, gdyż one jedynie mogą zapewnić, że pieniądze nie będą użyte na projekta kolejowe a co gorsza na Falkową ustawę o wychowaniu, na którą centrum nigdy nie przystanie, lecz na zniechęcenie podatków w pojedynczych państwach. Słowa jasne przywódcy centrum, stanowisko określone tak wyraźnie powinny były rozwiązać wszelkie obawy liberalów, którzy już w duchu widzą partię centrum dominującą w państwie i spółkę konserwatywno-klerykalną, dławiącą liberalizm; tymczasem Nation. Ztg. groźnie przeczuwa niebezpieczeństwo. Dla niej partia centrum wyrosła z polityki Jezuitów, którzy naród niemiecki rozdzielili pod względem politycznym i socyalnym podług dwóch głównych konfesyj. Partia centrum z tego samego powstała ducha, co zniesienie małżeństw pomiędzy protestantami i katolikami, katolickie kasyna, katolickie banki, emmentarze i uniwersytety. Jeśli centrum wyrzekło się tego ducha, to Nat. Ztg. wita z radością nawróconego syna marnotrawnego. Długo zapewne będzie czekać na to, aby katolicy tak łatwo zamalgamowali się z protestantami. Aby jednak centrum miało zostać za pomocą kanclerza i konserwatywnych politycznie decydującą partią, Nat. Ztg. protestuje najuroczyściej i zapowiada, że będzie walczyć przeciwko temu z całym wyteżeniem sił, gdyż w utworzeniu partii konserwatywno-klerykalnej widzi ciężką klęskę niemieckiej myśli państwowej. Głównie zaś wzdręga się organ nacyonal-liberałów na myśl

dimisji dr. Falka, o której Windthorst wspominał, przypomina klasyczną mowę tego ministra o granicach uświęconych przez system państwowy i historyą, których żaden minister pruski przekroczyć nie może, i zaklina się, że takiej klęski nigdy dopuścić nie może. Co pomoże to zarzekanie się Falkowi? Kiedy ks. Bismarck będzie uważał za konieczne skończyć kulturkampf, to na krześle ministeryalnym National Ztg. Falka z pewnością nie utrzyma.

„Moje zdaniem, dopuszcza się rząd jak największego błędu, jeżeli się nierozumnie zabiera do kwestyi religijnej. Najwyższą filozofią jest: szanować sumienie innych, a rząd, który gwałci sumienie jakiegokolwiek społeczeństwa, jest rządem bezbożnym nawet w oczach filozofii. Strzeżcie się, panowie, bo świadomość religijna to największa potęga świata, a zaiste jest to nie mała chluba ludzkości, że nie tylko materialne interesa ją poruszają, lecz także religijne pytania i bezinteresowne idee ją zajmują. Stawcie się w położenie męża, który tak myślał, jak ja myślałem i jeszcze myślę, męża, który uważa za nieszczęśliwe zacząć i obrażać katolików, liczących na 37 milionów ludności Francji 36 milionów i reprezentujących wielki narodowy kult.“ Temi słowy przemawiał do Francuzów Thiers w r. 1871 w zgromadzeniu narodowym — te słowa położył też na końcu swjej nowej broszury, wyśtosowanej do senatorów i deputowanych znakomity Biskup z Gap, msgr. Guilbert. W piśmie tym dowodzi dostojny autor, że Kościół nie był nigdy nieprzyjacielem społeczeństwa, ani żadnej formy rządu, że przeciwnie jest on matką wszelkiej cywilizacji, rozwijającej się w różnych państwach, pod różnymi formami rządu. W żadnej encyklice, alokucyi, odezwie, lub przemowie Piusa IX nie ma — ani jednego miejsca, w którymby wielki ten Papież potępiał zasadniczo republikańską formę rządu — to samo powiedzić można o Leonie XIII, a i żaden Biskup francuski nie występował nigdzie zasadniczo przeciwko republice. Kościół, mający zadanie nauczania wszystkich narodów, zgodzi się z każdą formą rządu, byle uczciwą i sprawiedliwą, natomiast republika dopuszcza się wielkiego błędu, jeżeli Kościół krzywdzi i przesładuje. W Francji trzy mianowicie sprawy stanowią przedmiot nieporozumień: sprawa małżeńska, sprawa budżetu religijnego i sprawa szkolna. Tę ostatnią rozbił ks. Biskup Guilbert i wykazuje, jak bardzo niesłusznie sobie postępuje rząd, wydzierając katolikom szkoły kongregacyjne.

Ta sama republika — pisał Biskup — która niedawno jeszcze obiecywała osłonę wolności i sprawiedliwości, staje teraz sama ze sobą w sprzeczności, dopuszczając się zamachu na wolność nauki. Republika prosi o wielką liczbę obywateli, opatrzonego świadectwem naukowego uzdolnienia i nie żądających nic innego, krom równości wobec prawa. Republika gwałci prawo ojców rodziny, nie pozwalając im wybierać szkół i nauczycieli dla swych dzieci. Czy rzecpospolita lęka się wolnej nauki, czy obawia się upadku wiedzy i umiejętności? — Atoli temu przeczy statystyka. Czy obawia się przeciążenia budżetu? — ależ katolicy sami opłacają swoje szkoły. Czy obawia się nauk wolnej szkoły? — toć państwo ma prawo dozoru, co w tych szkołach uczą. Czy lęka się konkurencyi dla szkół rządowych — ależ konkurencya może tylko oddać nauczę przysługę!

Agence russe potwierdza, że pewne uspokojenie co do kwestyi wschodniej ogarnęło umysły i rezultat ten szczęśliwy przypisuje pojednawczemu usposobieniu Rosyi, Anglii i Turcji. Organ rosyjski nie wspomina Austrii, pokazuje się ztąd, że Szuwałów musiał w Wiedniu na wielkie napotkać niedowierzanie. Szczęśliwa Rosya, że znajdzie zawsze kozła ofiarnego, na którego zwalił potrafi winę, by siebie przedstawić jak najniewinniejszą, podczas gdy jej postępowanie budzi głównie niewiarę w trwałość berlińskiego traktatu. Świadcstwo oddane Turcji, którą Moskwa zawsze za główną przyczynę niepokojów przedstawiała, jest zapłatą za ustępstwo Porty w kwestyi militarnego obsadzenia Ichtiman, Burgas i bałkańskich wąwozów. Prawdziwie dziwić się trzeba tej łatwości, z jaką Turcja przystała na żądania Rosyi. Podobno proklamacya wydana przez cara do Rumeliotów tak dobrze dla Moskali usposobiła sultana. Dzienniki mówią nawet o wielkim zbliżeniu się tych dwóch mocarstw, do ostatniej chwili wrogich sobie, a nawet o zawarciu pomiędzy nimi aliansu. — Times dowiaduje się, że delegowany angielski w komisji rumelskiej Drummond Wolff powróci do Anglii po instalacyi Aleko baszy na gubernatorstwie w Rumelii. Aleko basza oczekiwany jest w 10 dniach w Filipopolu.

Najnowsze wiadomości z Przylądka są znówu niepokojące, chociaż o nowych walkach nie donoszono. Brytyjskie posiadłości są na przesłrzeni 100 mil wystawione na napady Zuluszów bez wszelkiej obrony. Lord Chelmsford, jak się zdaje, poznaje coraz bardziej trudne swe położenie, gdyż zażądał usilnie dalszych posiłków, podobno całej brygady piechoty. Daily News donoszą, że rząd zamierza posłać jeszcze 5000 żołnierza do Natal. W Izbie niższej oświadczył minister wojny Stanley, że lord Chelmsford zażądał 3 bataliony, rząd jednak czeka jeszcze na dalsze sprawozdanie. Rokowania Bartle-Frère z Boersami w Transval były bardzo burliwe i nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Boersowie domagają się niepodległości zupełnej, a gubernator przybiecuje im tylko liberalne rządy.

Rząd grecki oświadczył życzenie, jak telegrafują z Aten, aby układy w sprawie granic nie toczyły się w Carogrodzie, lecz winnej europejskiej stolicy, np. w Paryżu.

Sejm reichsratu wiedeńskiego ma być 17 b. m. zamknięty uroczystie przez cesarza mową tronową.

Z Krakowa.

Dokąd to płynnie szeroką falą lud wielkopolski i galicyjski z gromadką kapłanów na czele wśród odgłosu polskiej pieśni — dokąd przed czujnym okiem granicznej straży przemija się włościanin z Królestwa, a może i wyznawca wiary, nieustraszonego unita z Podlasia?

Oto do grobu świętego Męczennika w Krakowie, do grobów królów polskich — do pamiętek, do braci.

Święty Stanisław, którego 800 rocznica przypadała na dzień przedwczorajszy, — to wielka postać dziejowa, to wzór późniejszych książąt Kościoła polskiego od Zbigniewa Oleśnickiego aż do ostatniego z Kardynałów naszych, przykład nieustraszonej odwagi, co utwierdził i ukrzepił wiarę w narodzie, a utwierdził krwią swą męczennicką, co nas na zawsze połączył z Rzymem, ze Stolicą świętą, z cywilizacją zachodu, — a który od 8 wieków stał się naszym Orędownikiem i Patronem w niebiesiach.

A Kraków — z świętą przeszłością swoją, z tylu wspomnieniami dawnych wieków, z tylu pomnikami lepszej doli, — to nasz Rzym polski, który religijne i narodowe razem podnosi uczucia, budzi wspomnienia, podnieca nadzieje.

Nakoniec Kraków pod względem jeograficznym tak szczęśliwie jest położony, że ze wszystkich stron Polski najłatwiejszy doń przystęp, jako do punktu środkowego. To wszystko pojął i zrozumiał lud wielkopolski i jakby przeczuć wiedziony z kilkunastu kapłanami i kilku obywatelami podążył pielgrzymką na ten jubileuszowy odpust religijno-narodowy, — rozumiejąc bardzo dobrze, iż nie „z dodatniami żywiołami moskiewskimi“, nie z radykalizmem francuskim, nie z rewolucją społeczną szukać nam trzeba sojuszu, lecz z Bogiem, z Kościołem, z Rzymem, z wiarą i tradycją naszą, — a potem poznać się bliżej, porozumieć, pouczać wzajemnie, wyrabiać idee łączności rozerwanych terytorjalnie zaborów i nie pozwalać się izolować od myśli narodowej wspólności.

To też mimo że w niektórych sferach naszego społeczeństwa o wspaniałej tej rocznicy nie prawie nie wiadano, gdyż jedno z pism naszych jak o encyklikach i jubileuszach papieskich, tak i o uroczystościach religijnych czytelnikom swoim wcale nie wspomina — i mimo, że z tych sfer żadnego wpływu na lud nie wywierano i nikogo nie zachęcano, przybyło do Krakowa z Wielkopolski około 400 pielgrzymów, włościan i mieszczan, kilkunastu księży i kilku obywateli, z pomiędzy których wymieniamy nam pp. Henryka Krzyżanowskiego, Bronisza z Bieganowa, Łanowskiego z Kromolice; z księży zaś ks. prałata ks. Radziwiłła, ks. dziekana Radzkiego z Lubinia, ks. prob. Bukowieckiego z Wągrowca, ks. prob. Budziaka z Gniezna, ks. prob. Raatza, ks. Lipkowskiego, ks. lic. Chotkowskiego, kks. Tłoczyńskiego, Gdeczyka, Kempkiego, Jędraszkiewicza, Wojciechowskiego z Krotoszyń, Dziegieckiego i t. d.

Przybywających pielgrzymów przywitali Krakowianie serdecznie na dworcu i ofiarowali im chętnie u siebie gospody; niewielka tylko liczba

korzystała z tej prywatnej gościnności, gdyż prawie wszyscy mężczyźni zakwaterowali się po klasztorach, mianowicie u Czeigodnych OO. Reformatów, kobiety zaś znalazły przytułek u Wielebnych Panien Wizytek. Z dalszych stron Galicyi przybyło pod przewodnictwem księdza Stojalowskiego około 3000 ludu wiejskiego i mieszczan, z obywatelstwa wszelako wiejskiego prawie nikogo nie było, oprócz hr. Potockiego z Rymanowa.

Nabożeństwo odbyło się w środę wieczorem i w czwartek przed południem z wielką wspaniałością; sumę celebrował, jak już wczoraj pisaaliśmy, ks. Biskup Janiszewski, procesye, odbywane przy dźwiękach muzyki i biciu w kotły, oprócz religijnego nastroju przedstawiały malowniczy widok, bogate chorągwie, różnorodne piękne stroje, dźwięk polskiej pieśni, a przedewszystkiem głęboka pobożność i wiara ludu, korzającego się w starym grodzie Krakowa, do głębi poruszały każdego widza.

Po nabożeństwie i obiedzie czekała naszych pątników wielkopolskich jeszcze ta radość, że mogli podążyć do swego ukochanego ka. Biskupa Sufragana Janiszewskiego, usłyszeć z ust Jego wymowne słowo zachęty i odebrać biskupie błogosławieństwo, następnie zaś odwiedzić czeigodnego ks. kanonika Kurowskiego i tych obu Dostojnych wygnańców, jako też innych kapłanów naszych, przebywających w Krakowie, zapewnić o niezmiennym miłości wielkopolskiego ludu do swoich pasterzy.

W tymże samym dniu o godz. 3 odbył się pod gołębem niebem wiec wspólny Wielkopolski, Galicyan i Ślązaków, którzy wszyscy w bratniej łączności słuchali jednych i pouczających przemówień kilku mówców. Zagaił wiec ks. Stojalowski, przewodnik pielgrzymki wschodniogalicyskiej, krzątający się gorliwie około podniesienia oświaty ludu galicyjskiego, — przewodniczył zaś zebraniem, jako przystało, szan. prezydent miasta Krakowa, dr. Zybkiewicz, który jako gospodarz pięknym przemówieniem powitał gości z wszystkich stron Polski. Ksiądz dr. Poleczar mówił o wadach i potrzebach ludu wiejskiego. Szanowny nasz ziomek, p. Henryk Krzyżanowski z Konarzewa, mówił o stanie włościan naszych w każdym z trzech zaborów, o ich przymiotach i wadach, czego się jedni od drugich uczę, a czego wystrzegać chronić mają. Ksiądz Stojalowski, reasumując przemówienia dwóch poprzednich mówców, rozwodził się nad potrzebą częstego zwoływania wieców. Hr. Wodzicki przemówił o korzyściach, płynących dla ludu z zabezpieczenia się na życie, od ognia i gradobicia, a p. Alfred Szczepański o różnych środkach zarobkowania. Zakończył wiec mową ks. lic. Chotkowski, który w końcu wznosił okrzyk najprzód na cześć pisarzy i autorów zajmujących się oświatą ludu, następnie na cześć duchowieństwa i obywatelstwa galicyjskiego a naostatek na cześć przewodniczącego prezydenta dr. Zybkiewicza i ks. Stojalowskiego, — poczem o godz. 5 wiec zamknęto. Wszyscy wnieśli z niego jaknajpiękniejsze wrażenie i to silne przekonanie, że zbliżenie się braci z różnych dzielnic Polski nie pozostanie bez pożytku. Na wiec przybyło dość licznie duchowieństwo i obywatelstwo okoliczne.

W piątek celebrował in pontificalibus u grobu św. Stanisława ka. Biskup Janiszewski, — kazanie powiedział ks. lic. Chotkowski.

Uгода z Czechami.

Praga czechska, 7 maja.

(XX.) Kwestya ugody czeskiej poruszona znówu została wskutek mówki, wygłoszonej przez przywódcę młodoczeskiego, dr. Sladkowskiego w klubie młodoczeskim. Dr. Sladkowski rozmowę, którą miał w Wiedniu z hr. Taaffem, przedstawił tak tendencyjnie, że nazajutrz niemal wszystkie dzienniki tutejsze ostro wystąpiły przeciwko ministrowi. Głównie oburzyło Czechów oświadczenie hr. Taaffego, że posłowie czescy muszą wstąpić do rady państwa. Na to odpowiadają, że przymus taki nie istnieje, bo ludność i nadal zostanie wierna swym przywódcom i nie zmusi ich do kroku, którego sami nie uznali jako odpowiedni. Istotnie pod tym względem dzienniki tutejsze mają słuszość. Jeżeli wpływowi posłowie czescy po odbyciu ponownych wyborów uchwalą, że nie wypada wstąpić do rady państwa, natenczas ludność cze-

ska i na tę uchwałę się zgodzi. Ale hr. Taaffe z pewnością nie chciał tego powiedzieć, co mu w usta włożył dr. Sladkowski, nie chciał w obec posłów czeskich wskazać na przymus, jakiego doznają od wyborców, lecz po prostu wyraził zdanie, że posłowie czeszy w własnym interesie, to jest w interesie ludności czeskiej, powinni wstąpić do rady państwa, i że wstępując tam, osiągną prawdopodobnie najważniejsze żądania, o ile się zgadzają z konstytucją. Minister spraw wewnętrznych nie mógł inaczej przemawiać do dra Sladkowskiego. Zresztą bardzo wyraźnie podniósł, że teraz, to jest przed wyborami, nie czas mówić o układach, że on minister sam przed wynikiem tych wyborów nie wie, czy mieć będzie w nowym radzie państwa wielkie stronnictwo za sobą itd. To wszystko wprawdzie nie wykluczało możliwości, że dr. Rieger lub hr. Clam-Martinic rozmawiają pofuśnie z hr. Taaffem, ale naturalnie dziś do akcyi ugodowej, rozbieżnej publicznie w klubach i dziennikach, nie czas. Dr. Sladkowski wyrwał się — jak Filip z konopi, co zresztą od dawna jest zwyczajem tak zwanego „swobodomyślnego stronnictwa“ tutejszego.

Powtarzam, nie ma żadnego powodu wątpić o dobrych chęciach hr. Taaffego co do ułatwienia posłom czeskim wstąpienia do rady państwa. Tymczasem przygotowują się układy pomiędzy drem Herbstem i kilku posłami niemiecko-czeskimi z jedną a drem Riegerem i kilku niemieckimi stronnictwa czeskiego z drugiej strony. Jeżeli układy te doprowadzą do porozumienia się co do pewnych wniosków, podpadających pod jurysdykcję sejmiku krajowego, natenczas odniosłyby skutek wielce pożądany. Tymczasem, jak to zresztą widać z wywodów Neue Freie Presse i Deutsche Ztg., ta frakcja niemiecka przedewszystkiem pragnie skłonić Czechów do sojuszu z partją opozycyjną dra Herbst, do sojuszu, któryby się odnosił nie do akcyi ugodowej w sejmie krajowym czeskim, lecz do wspólnej kampanii w radzie państwa. Z dr. Riegerem, który wprost z Wiednia powrócił do dóbr swych Małecz, nie rozmawiałem temi dniami o tej nader ważnej kwestyi, Ale w dawniejszych rozmowach kilkakrotnie zapewniał mnie, że wszelkie układy z Niemcami mogą się odnosić jedynie do warunków wstąpienia posłów czeskich do rady państwa, że zaś o zobowiązaniu się posłów czeskich do wspólnej akcyi z niemiecką lewicą Izby poselskiej mowy być nie może. Czesi, jeżeli wstąpią do rady państwa, oczywiście logiką polityczną zostaną spowodowani do głosowania tam z federalistyczną prawicą, bo tak zwana solidarność gospodarska, finansowa, w imieniu której Niemcy dziś wzywają Czechów do wspólnej z nimi akcyi, zawsze przed względami politycznymi ustąpi na drugi plan.

W wiedeńskich federalistycznych klubach, jak się zdaje, podejrzliwym okiem spoglądają na te układy czesko-niemieckie. I tak tygodnik tamtejszy Finanzielle Fragmente, pozostający w styczności z drem Prazakiem i drem Lienbacherem, ogłosił świeżo artykuł, w którym bardzo niepocholebnie wyraża się o niewczesnym opieraniu się Taaffemu. Jesteśmy przekonani, że skoro posłowie czeszy zasiadą w radzie państwa, naturalna solidarność wszystkich stronnictw antycentralistycznych w wszystkich kwestiach samorządu natychmiast silnie się zaznaczy.

Praga czeska, 8 maja.

(XX) Korespondent paryżskiego dziennika Français podaje następujące warunki ugody

pomiędzy Czechami a rządem. Posłowie czeszy zobowiązują się wstąpić do rady państwa, za to rząd:

1) nakaże urzędnikom zachować ścisłą neutralność wobec wyborów w miastach i gminach wiejskich; te 2 grupy dotąd wybierały 34 Czechów i 35 Niemców do rady państwa, gdyby urzędnicy okazali się bezstronnymi, liczba posłów czeskich niechybnie się pomnożyła;

2) popierać będzie w grupie wielkich właścicieli kompromis obustronny; grupa ta wybiera 23 posłów do rady państwa, którzy obecnie skutkiem agitacji rządu w r. 1873 należą do stronnictwa centralistycznego, natomiast, gdyby rząd niepopierał nadal centralistów, albo poparł listę kompromisu, wybrano by albo 23 federalistów, albo przynajmniej 12 federalistów i 11 centralistów, poczem Czesi wstąpiłoby do rady państwa w sile 60 lub 50 posłów;

3) zamianuje ministra dla Czech, jak dr. Ziemlański jest ministrem dla Galicji, i to hr. Jana Harracha;

4) zobowiązuje się przedłożyć przyszłemu radzie państwa ustawę co do utworzenia czeskiego uniwersytetu, a sejmowi krajowemu czeskiemu sprawiedliwą reformę wyborczą;

5) zamianuje hr. H. Clam Martinica i kilku większych właścicieli czeskich członkami Izby panów.

Jak się zdaje, warunki te tworzą rzeczywiście podstawę układów pomiędzy drem Riegerem a hr. Taaffem. Co do punktu 2go możemy dodać, że hr. Taaffe istotnie pragnie kompromisu przy wyborach w grupie wielkich właścicieli, jak go przeprowadził w r. 1870 jako minister spraw wewnętrznych w gabinecie hr. Potockiego; jednakże dotąd książę Karol Auersperg, marszałek krajowy i naczelnik frakcyi centralistycznej, opiera się wszelkiej ugodzie z federalistami.

Co do punktu 4go reforma wyborcza została by rozważana wprawdzie na naradach przywódców czeskich i niemieckich, które rozpoczęła się tutaj temi dniami, a następnie rząd wniósłby w sejmie czeskim odpowiednią wynikom tych obrad reformę ustawy wyborczej.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN

Lwów, 6 maja.

(Pielgrzymka do Krakowa. — Okólnik ministra oświecenia. — Szkoła przemysłowa. — Legat ś. p. Romana Ducheskiego. — Ze świata muzycznego.)

(—) Pisałem wam już o tém, że książę Stojałowski urządza pielgrzymkę włóczęgów do Krakowa do grobu św. Stanisława Biskupa, patrona polskiego i w celu odbycia w Krakowie równocześnie wieca dnia 8 maja jako w 800 rocznicę śmierci jego. Na intencją powodzenia w dokonaniu tego pięknego zamiaru odbyło się dziś w tutejszym kościele archikatedralnym uroczyste nabożeństwo, na które tłumnie pobożni z różnych stron kraju pospieszili, pragnąc przed tronem Najwyższego zanieść prośby swoje i pomodlić się, aby, jak ks. Stojałowski w odezwie swę powiedział, modlitwa nasza jako żarzący węgiel spadła na głowy nieprzyjaciół wiary naszej i naszego narodu. Uroczystości tej sprzyjała prześliczna pogoda. O godzinie 10 odbyło się solenne nabożeństwo, celebrowane przez ks. kanonika Mazuraka, poczem nastąpiło kazanie, wygłoszone przez ks. Stojałowskiego, a które dało nam poznać w nim piękny talent kaznodziejski. Uroczystość zakończono poświęceniem chorągwi przeznaczonęj dla pielgrzymów a sprawionej staraniem ks. Stojałowskiego i kilku dam z tutejszej arystokracji. Chorągiew ta przedstawia z jednej

strony obraz św. Stanisława, z drugiej zaś, jak mi się zdawało, bo nie mogłem zdala dojrzeć dokładnie, orła polskiego. Poświęcenia dokonał ks. Infułat Morawski, poczem wszyscy, chcący wziąć udział w pielgrzymce, z ks. Stojałowskim na czele udali się do pałacu arcybiskupiego, gdzie im sędziwy nasz Arcypasterz udzielił błogosławieństwa dla dokonania szczęśliwie powziętego zamiaru.

Dziś wieczornym pociągiem pielgrzymi, zgromadzeni w liczbie kilkuset, odjechali z ks. Stojałowskim do Przemysła, gdzie się do nich zgromadzeni tam przyłączy, tak samo i na dalszych stacjach zatrzymując się będzie pociąg nieco dłuższy, dla zabrania nowych uczestników, których w ostatnich dniach mianowicie bardzo wielka zgłaszała się liczba. Sądząc tylko po liczbie tych zgłoszeń, które ks. Stojałowski doszedł jeszcze w Lwowie, pielgrzymka będzie liczyć około 2000 uczestników, wypadnie tedy świętnie, słowem, stanie się prawdziwie religijną a zarazem narodową uroczystością. A skoro mowa o uroczystościach, donieść mi wypada o piśmie czy okólniku ministra oświecenia, wystosowanym do tutejszego namiestnictwa z powodu niedawno odbytego obchodu uroczystości srebrnego wesela cesarskiej pary. W okólniku tym poleca p. minister, aby namiestnictwo wszystkim profesorom, tudzież studentom, którzy w obchodzie srebrnego wesela wzięli udział, za pośrednictwem rady szkolnej wyraziło najwyższe podziękowanie.

W sprawie organizacyi tutejszej szkoły przemysłowej nastąpić powinien niebawem już zwrot na lepsze, legat bowiem w sumie 100,000 złr., który zmarły tu przed kilku dniami obywatel, ś. p. Roman Ducheski, zrobił na cel tej szkoły, umożliwia zupełną reorganizacyą samoistnej szkoły przemysłowej. Idzie tylko jeszcze o zatwierdzenie statutu organizacyjnego tej szkoły przez władzę, który to statut już przed dwoma laty wypracowany dotychczas jeszcze zalegał biura ministerjalne i pomimo ciągłych urgensów reprezentacyi gminnej, zatwierdzenia ministerjalnego doczekać się nie może. Słyszę, iż obecnie czynią się usiłowania, aby za pośrednictwem delegacyi wyjechać do zatwierdzenia u ministra i tę tak dla naszego miasta ważną sprawę jeszcze w bieżącym roku szkolnym zakończyć, tak, żebyśmy na przyszły rok szkolny mieli już osobną, zupełnie zreorganizowaną i wymogom naszym odpowiadającą szkołę.

Na zakończenie jeszcze wiadomość pożądana, jak myślę, dla miłośników muzyki. Wczoraj przybył tu z Warszawy skrzypek p. Barcewicz, a dziś wystąpił w domu jednego z literatów tutejszych z koncertem. Program koncertu zawierał utwory Joachima, Wieniawskiego, Bazzini'ego a więc rzeczy, które dla najświetniejszych wirtuozów stanowiły zawsze niejako-kamień probierczy ich talentu. Koncertant, jakkolwiek jeszcze bardzo młody, bo liczący może zaledwie lat 22, wszystkie numera programu wykonał z takim artyzmem, z taką pewnością i z takim czuciem, jak np. w legendzie Wieniawskiego, że wprawili w entuzjazm słuchaczy, którzy go też bezustannie rzęśniętymi wynagradzali oklaskami. P. Barcewicz pozostaje kilka dni jeszcze we Lwowie, poczem udaje się w dalszą podróż artystyczną, podczas której ma także zamiar zawiązać do Poznania. Być więc łatwo może, iż wkrótce sami będziecie mogli ocenić potęgę artyzmu tego młodego talentu.

Wiedeń, 7 maja.

(+) Co tutejsza półurzędowa Montagsrevue, dopóki dr. Unger był ministrem, do-

nosiła o układach pomiędzy Szuwałowem a Andrassym i o kontrproponcyach tego ostatniego, uważamy jako wymysł dziennikarski, tak samo jak bajeczki, które rozgłasza w tej sprawie tutejszy korespondent Gazyety Kolońskiej. Hr. Andrassemu oczywiście głównie chodzi o to, aby Rosya nie usadowiła się na półwyspie bałkańskim, aby okupacya rosyjska nie stała się tam trwałą. Doktryner obstawiałby przy literze traktatu berlińskiego, z której istotnie możnaby wyciągnąć wniosek, że ewakuacya półwyspu bałkańskiego przez wojska rosyjskie powinna być ukończoną dnia 3 maja. Ale hr. Andrassy nie jest doktrynerem, lecz może aż nadto empirykiem, nie rozpocznie on więc z powodu litery traktatu berlińskiego kampanii ani dyplomatycznej, ani wojennej, byleby miał przekonanie, że główna rzecz, t. j. ewakuacya rzeczywiście przyjdzie do skutku. Wojska rosyjskie powolą opuszczać Rumelię, jak ks. Dondukow opuścił Bułgaryę i rząd nasz oczywiście posiada pewne rękojmię, że car jest zdecydowany zastosować się do traktatu berlińskiego. W takich okolicznościach, hr. Andrassy nie będzie zbyt ostro upierał się przy paragrafie, według którego ewakuacya miała być skończoną 3 maja, chociaż z drugiej strony nie wierzymy, aby którekolwiek wielkie mocarstwo wyraziło było przystałość na przedłużenie okupacyi rosyjskiej. Młcząc tylko, jak Austria, tak i inne mocarstwa oczekiwają będą dokonania wymarszu wojsk rosyjskich. To też, naszym zdaniem, nie mowa ani o wyraźnych dotyczących tego przedmiotu umowach austriacko-rosyjskich, ani też o wręczkóm odosobnieniu Austrii, gdy wszystkie inne wielkie mocarstwa, nie wyczuwając Turcyi, przystały na propozycje rosyjskie. Wiści tym podobne są objawom dawnego pesymizmu i niedowierzania, aby jakkolwiek faza polityki międzynarodowej mogła się skończyć na korzyść i bez ofiar Austrii. Pesymizm ten rozpowszechniają ciągle jeszcze niektóre dzienniki opozycyjne tutejsze. Natomiast ludność tutejsza znajduje się w różowym humorze i gotowa od słynnego „festzugu“ liczyć nową erę w dziejach Austrii. Również giełda, która bądź co bądź, jest ważnym barometrem politycznym, ciągle podnosi kursa w górę, przekonana widocznie, że na teraz nie ma powodu do żadnych obaw i znacznym podwyższeniem kursu renty austriackiej i węgierskiej zaznacza swą wiarę w przyszłość monarchii.

Wiedeń, 8 maja.

(X.) I suoi pensieri non panno dormir in lui, wiersz z Tassa, którego Bajron użył jako motto do swego Korsarza, stosując do dra Herbst. Doznawszy zupełnej klęski w swęj kampanii przeciwko Andrassemu, dr. Herbst, mściwy i zazdrosny, ciągle rozmyśla, jakby się srode zemścić. Teraz zwołał 112 posłów, którzy głosowali przeciwko traktatowi berlińskiemu, aby utworzyć nowe stronnictwo. Rzeczywiście ci panowie czystej negacyi zebrali się i wybrali komitet, złożony z 13 osób. Komitet ten wypracował program, który pomiędzy innymi pięknymi rzeczami obejmuje reformę prawa wyborczego do rady państwa i wzmocnienie delegacyi. W jaki sposób ci panowie wyobrażają sobie reformę ustawy wyborczej dotąd nie wiadomo, w każdym razie nie wolno spodziewać się, aby popierać mieli ustawę sprawiedliwą, bo tęp samem runęłaby hegemonia niemiecka. Wzmocnienia delegacyi gorąco pragniemy, ale nie w tym kierunku, w jakim wyobrażają sobie tę procedurę pp. Sturm i Kopp. Oni bowiem

I z bliska i z daleka.

XXIX.

Od czasu rozbiorów, zwłaszcza po 1831 r., emigracya była jaskrawą, obrazową stroną, wykwitem naszego życia narodowego. Wszystko w niej podnosiło się do wyższej potęgi: nadzieje i urojeń, gorliwość i szaleństwo, zmienność obok uporczywości, przechwałki i potwarze, szczerłość i kłamstwa. Pamiętniki, a prawie każdy wychodźca pisał swoje, nabawia kiedys historyków ogromnego mola, by rozwikłać te gmatwaniny i dobrać się do prawdy. Mamy naprzykład Niemcewicza, tak światłego, zasłużonego patriotę, przytępionego, i wyjąwszy kiedy o jaki dowiepek chodziło, łagodnego i pełnego kłkłych uczuć człowieka. A ileż w jego Pamiętnikach nieprawdy, ile błahych plotek, przesadzonych obwinień, doraźnych wyroków i obelżywych zdań o ludziach najbliższego charakteru. Starzec, łatwowierny, lubiący spisywać na razie wszystko, co mu lada plotkarz przyniósł, nie zaglądał potem nigdy do swych codziennych notatek, bo inaczej byłby niezawodnie połowę ich przekreślił. Wielką przeto należy zachować ostrożność w przyswajaniu sobie sądów, i w przyjmowaniu za prawdziwe faktów, które we wspomnieniach z emigracyi znajdujemy.

Z pewnym przeto niedowierzaniem braliśmy do ręki Wspomnienia z roku 1848 i 1849 przez autora Obrazów z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce. Alieci spotkał nas nader przyjemny zawód. Autor opowiada z widoczną rzetelnością to, czego sam był świadkiem, stara się oddzielić prawdę od fałszu w tém, co od innych słyszał, sądzi pobłażliwie, unika przesady, wizerunki osób kreśli dość udatnie

i wiernie, zgola usiłuje wszędzie być sumiennym i bezstronnym kronikarzem. Wiele tu jest wypadków zkadinać dokładnie już znanych, ale chętnie się to czyta, bo styl gładki, potoczysty, a dobra wiara pisarza na każdym kroku przebija. W kilku sprostowaniach i zdaniach moglibyśmy się różnić, niejedno sprostować, niejedno dodać, lecz drobnostkowa krytyka i poboczne uzupełnienia nie nadają się szczeremu feletonowi. Autor o tyle zdarzeń i osób potracą, a przecież w jednym tylko razie wystawił się na surową naganę i zaprzeczenie, kiedy te Wspomnienia zamieszczał w Czasie. Okoliczność tę, tyczącą się małżeństwa Mickiewicza, usunął, jak należało, z niniejszego przedruku. Szkoda tylko, że przez zbytę sumiennosc wspomina tu o swęj pomyłce, bo zaciekawia nieświadomych i poniekąd wskrzesza szczegóły, o którym warto zapomnieć. Ta obawa, już nie powiem wyrządzenia obrazy, ale nie podobania się komukolwiek, sprawia, że autor gwałtem usiłując być bezstronnym, niekiedy staje się bezbarwnym. Co chwila zdaje się wmawiać w nas, że do żadnego stronnictwa nigdy nie należał. Nie raz też na odwet przychodzi nam tu na pamięć owo zdanie francuskie: Quand quelqu'un vous par être sûr qu'il n'est pas du votre. W istocie par jest on konserwatystą a nawet wielbiicielem powag arystokratycznych. To mu jednak nie przeszkadza składać holdów demokracji. „Stronnictwo demokratyczne (powiada) nie zapędza się ani do republikanizmu ani nawet do powszechnego głosowania. Zasady, na których się opierało, nie wiele się różniły od tych, które i arystokraci uważali za słuszne. Jednakim patriotyzmem przejęte, i stronnictwa emigracyjne zmierzali do jednego celu, tylko różnili drogami.“ Któż wątpi, że cel był jednaki, wyjarzmienie ojczyzny? To, któreby do czego innego dążyło, przestałoby

być polskiem i upadłoby od razu. Ale właśnie chodziło tu o te drogi, a między niemi ogromna przepaść leżała. Demokracja nie rozumiała inaczej wyswobodzenia kraju tylko przez wyniszczenie szlachty i przewrót socyalny. Któryż z jej członków nie był republikaninem? Głosowanie powszechne, wszechwładztwo ludu, stanowiły jedno z kardynalnych jej praw, za którym szeregowały się najskrajniejsze zasady. Czemże innem teległy owe wyznania wiary, owe kodeksa dla przyszłej rzeczypospolitej, które przez lat tyle wytwarzały, przerabiała, zaprzysięgały rozmaite zakłady, gromady i gminy? Zaiste cel główny był ten sam, ale zaraz za nim szedł drugi, jak ma być urządzoną wyswobodzona ojczyzna, jaki kształt przybrać; lecz po osiągnięciu pierwszego, ten drugi jak go określała demokracja, byłby niezawodnie i w bardzo krótkim czasie przywiódł naród do zguby. To rozumiała dobrze arystokracja i dla tego nie można mówić, że się stronnictwa „nie wiele w swych zasadach różniły.“ Owszem, pomimo jednego naczelnego celu, pomimo, że oba przygotowywały powstanie, — jedno roztropnie, z pomocą dobrze obmyślonych sojuszy z postronnymi narodami, drugie dorywczo, w przymierzu z rewolucją europejską, posilując się przewrotem socyalnym, — rozbrat między niemi najzupełniejszy wszędzie i zawsze się objawiał. Nieświadomość autora w tej mierze tęp się jedynie tłómaczy, że przybył do Francji dopiero wtedy, kiedy demokracja po wypadkach 1848 r. znudzona, przeczczona, nie występowała już tak jaskrawo i dosadnie jak poprzednio z swemi zamysłami, chociaż nigdy ich nie porzucała.

Jeśli autor tak łagodnie, polubownie wyraża się o stronnictwie demokratycznym w emigracyi, surowy natomiast, acz sprawiedliwy, wydaje sąd o jej naczelniku, o Mierosławskim. Ma prawo do tego, gdyż go znał od ław szkolnych i widział go

następnie w wielu ważnych wypadkach. Moglibyśmy z jego książki zaczerpnąć faktów aż do zbytku, potwierdzających zdanie, któreśmy niedawno byli zmuszeni wysłuszyć o tym człowieku. Nie chcąc przecież już dotykać tego przykrego przedmiotu, wolimy przytoczyć z tych Wspomnień nieznana nam dotąd a nader charakterystyczną anegdotę. Autor, który pobierał nauki z Mierosławskim w korpusie kadetów w Kaliszu przez cztery lata i żył z nim w przyjaźni, tak to zdarzenie opowiada:

„Mikołaj wracając z Berlina do Warszawy na sejm w roku 1830, raczył być wstąpić do nas. Czekali już na niego w naszym zakładzie wieley książęta Konstanty i Michał i wszyscy po odbytych przeglądzie zasiadli z nami do obiadu w wielkiej sali sklepionej, która niegdyś służyła Jezuitom za refektarz. Stół tam było kilkanaście, car zajął miejsce przy jednym z nich w samym środku i szczególny traf zrządził, że miał za sąsiada Mierosławskiego. W czasie obiadu zadał mu kilka pytań, — nie wiem już w jakim języku — między innymi pytał go, co robimy w chwilach wolnych. Mierosławski, który mówił po francuzku jak rodowity Francuz, odpowiedział mu, że chodzimy w kółko i nie więcej, lecz korzystając ze sposobności, rozwinął przed nim ex abrupto projekt jakiegś gry wojennej, którą miał dawno w swojej głowie a później jeszcze i w Francji z nią występował. Mikołaj słuchał jednem uchem i gdy Mierosławski skończył, przed samym końcem naszego skromnego obiadu samodziernca bakał sobie pod nosem „mleko“, chciał bowiem, żebyśmy mleko jedli na śniadanie w dodatku do chleba z masłem, który nam dawano, i „gry wojenne“ — ale zapewne nie wiedział co to za gry były miały.“

Jak slychać, ma autor wkrótce wydać drugi tom Obrazów z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce. Posiada bowiem papiery

zadają do tego, aby nadal 40 delegatów Izby poselskiej zostało wybranych z całej Izby, nie zaś jak dotąd z rozmaitych krajowych delegacji, czyli, innymi słowy, pragną z delegacji wykluczyć Polaków i federalistów. Cała ta kampania „112” zdaje się być wymierzona głównie przeciwko Galicyi, czas więc, aby przynajmniej dzienniki tamtejsze pilnie przypatrywały się tym zamachom i z wczasu wystąpiły przeciwko nim. Z swej strony rząd będzie zmuszony użyć wszelkiego wpływu, aby kandydatów tego stronnictwa w przyszłych wyborach usunąć od mandatu.

Rzym, 3 maja.

(Konsekracja kościoła ŚŚ. Apostołów.)

(Dokończenie.)

W niedzielę zrana o godz. 9 rozpoczęła się ceremonia konsekracji. Relikwie święte były niesione w procesji na ramionach przez czterech kapłanów do odnośnych ołtarzów. Nie będąc wyliczał wszystkich tych ołtarzów po imieniu, ani Biskupów, którzy je konsekwrowali. Wspomnę tylko o wielkim ołtarzu, poświęconym cześć ś. Ap. Filipa i Jakóba. Przy restauracji tego ołtarza zwykli byli dopełnić aktu konsekracji sami Papieże. Ostatni raz był on konsekwrowany przy podobnym odnowieniu przez Benedykta XIII, jak archiwa kościelne, napis na ścianie przy drzwiach i znalezione pod nim dokument na pergaminie własną ręką tego Papieża podpisany stwierdzają. I obecny Papież Leon XIII byłby chętnie się tej aczkolwiek uciążliwej lecz wspaniałej ceremonii podjął, gdyby nie były na przeszłość znane wszystkim i przez wszystkich dobrze myślących opłakiwane stosunki. Ztąd zaszczyt ten dostał się najpierwшему z Kolegium kardynalskiego. Te funkcje przeciągnęły się aż do godz. 12.30 po południu. Ludu było zawsze wielkie mnóstwo, który tak rzadka ceremonia jak i piękne ozdoby odnowionego kościoła przyciągały. Kościół zdaje się rzeczywiście jakoby nowy. Nowe posłania i odświeżenia obrazów na suficie i kolumnach wybornie się udały. Najwięcej zwracała na siebie uwagę obszerna krypta, niejako rodzaj kościoła podziemnego, w której aż pięć ołtarzów było konsekwrowanych.

Dla podniesienia uroczystości otworzenia bazyliki dwunastu Apostołów, urządzono w wtorek, środę i czwartek triduum, które tak świetnie się udało, jak tylko w ogóle trydium tu w Rzymie wypaść może. Staraniami JEm. Kard. Panbianco a mianowicie O. Bonelli, z zakonu św. Franciszka, proboszcza tegoż kościoła został tenże najpiękniej przyozdobiony. Kwiaty tak naturalne jak i sztuczne, po największej części własną ręką O. Bonelli robione, którego zarazem objawiały wyborny gust artystyczny, zdobiły wszystkie ołtarze i podziemną kaplicę. Świeczniki były w takiej ilości i w tym samym nieomal porządku poprzysiewane, jak wyżej opisałem przy uroczystości w kościele św. Ignacego. Już w mnóstwie świeczek, które przy każdej ważniejszej uroczystości tu zaraz w tysiącach palic się muszą, mają Rzymianie osobliwy smak a zarazem gust wyśmienity. W każdym z tych dni została odprawiona jak najuroczystsza msza pontyfikalna i to zawsze przez jednego członka z świętego Kolegium. We wtorek odprawił mszą św. JEm. Kard. Parocchi, Arcybiskup z Bolonii. W chórze zasiadało wielkie mnóstwo duchowieństwa i dużo Biskupów tak łacińskiego jak i wschodnich rytów w kapach i mitrach. Z podobną asystą odprawił JEm. Kard. Howard

mszą św. w środę, a JEm. Kard. Sacconi, wice-dziekan św. Kolegium, w czwartek. Na wszystkich funkcjach był kościół prawie pełny. W czwartek miał JEm. Kard. Parocchi, po odświeżeniu ewangelii podczas sumy kazanie. Kard. Parocchi słynnie we Włoszech ze swojej pięknej wymowy. Nadto jestto nader wielką rzadkością, aby tu kiedy Kardynał przemawiał, tylko największe uroczystości są wyróżnione kazaniem Kardynała, jak np. przed dwoma latami uroczystość 50-letniego jubileuszu biskupiego ś. p. Piusa IX, na której powiedział kazanie Kard. d'Avanzo w s. Pietro in vincoli. Ztąd w ubiegły czwartek był napływ ludu, zwłaszcza z klas wyższych, nadzwyczajny. Nietylko prawowierni i pobożni Rzymianie, ale i niemały zastęp tutejszych protestantów rozmaitych odcieni i wielka także liczba urzędników i oficerów, którzy zwykle do kościoła wstępują chyba tylko ze zapomnienia lub dla obejrzenia sztuki, tłoczyli się do kazań; wszyscy chcieli słyszeć Kard. Parocchi'ego. Kardynał mówił spokojnie i skromnie, nie porównywał się ani unosił zbyt gwałtownie, jak to nieraz włoskim kaznodziom a może i naszym się przytrafia; jego ruchy i gesty były pełne wdzięku; w całej jego postawie i jego głosie przebiegało obok wielkiej skromności poczucie godności arcybiskupiej i kardynalskiej. Ztąd efekt był tym większy. Treścią jego uczonego kazania było, że Kościół Chrystusów zawsze stary i zawsze zarazem młody, świeży i piękny, równie jak ta bazylika dwunastu Apostołów, która czasy konstantyńskie pamięta, w biegu wieków się odmieniała i dziś niejako zupełnie nowa i piękna nam się przedstawia. Po południu odprawił solenne nieszpory zwykle sam celebans przedpołudniowy. W czwartek zaś odświeżał takowe na ukończenie uroczystości JEm. Kard. Di Pietro przy nadzwyczaj licznej asystie duchowieństwa i Biskupów.

Po nieszporach nastąpiło procesjonalne obnoszenie po kościele relikwii św. Apostołów Filipa i Jakóba. Najpierw szedł krzyż, za nim długi, długi rząd duchowieństwa rozmaitych rytów, ze świecami w rękę; potem szklanna skrzyneczka złotem oprawiona z relikwiami św. Apostołów; niosło ją 7 Biskupów w mitrach. Wielki baldachin nad relikwiami był na omdian dźwigany przez 16 młodzieńców z najwyższych stanów. Za baldachinem postępował w mitrze i przy pastorałce Kard. Celebrans, za którym szło czterech innych Purpuratów: Panbianco, Mertel, Parocchi i Howard. Kościół aczkolwiek obszerny był literalnie napełniony. Podczas tej wspaniałej i rzadkiej procesji wydobywał się z wszystkich pierś wierzających i radością napełnionych dziękczynny hymn Ambrozyński, który przez wszystkich lud odśpiewany, niemałego dodał jej uroku i powagi. Po procesji zakończyło trzykrotne błogosławieństwo Celebransa tę świętą i podnoszącą uroczystość. Już była ciemna noc, gdy nabożeństwo się skończyło, a lud nie chciał kościoła opuścić. Wszystko kłębało i w rzewnych modlitwach polecało się Bogu i Jego Apostołom, których obecność wtedy zdawała się być bliższą.

NIEMCY.

* Berlin, 9 maja. Zanim dziś podjęto w parlamencie odroczonego wczoraj dyskusję nad taryfą celną, załatwiono poprzednio trzy inne sprawy. Naprzód zatwierdzono projekt, dotyczący podziału danin matrykularnych w pierwszym i drugim czytaniu bez debaty. Następnie obradowano nad projektem zakupu na rzecz państwa niemieckiego pruskiej drukarni państwowej

za 3,573,000 m.; 1,299,500 m. zaś zażądano jako jednorazowy wydatek na zlanie się byłej drukarni nadwornej Deckera z drukarnią państwa. Kwota ta ma być zyskana w drodze kredytu i w tym celu mają być wydane bilety bankowe. Sprawa ta wywołała żywą dyskusję. Jeden z posłów wnoszący o usunięcie tego projektu z porządku dziennego, dr. Stephan zaś polecał go oddać komisji. Izba wniosła że odrzuciła i przyjęła projekt w drugim czytaniu. Następnie zabrał się parlament do przedłożenia, dotyczącego kosztów na wystawę powszechną w Sidney w ilości 200,000 marek. Poseł Braun twierdził, że Niemcy nie potrzebują brać udziału w wystawach, kiedy nie produkują dla eksportu, jak po tyle razy oświadczano podczas debaty o cłach. Zaczęli także gwałtownie prof. Reuleaux, którego wyrażenie „bilig und schlecht“ tyle szkodziło niemieckiej przemysłowi. Inny poseł domagał się, aby temu komisarzowi przydano do boku radę. Minister Hofmann bronił gorąco pana Reuleaux. Reichensperger dowodził, że wystawy krajowe a nie powazeczne wpływają na podniesienie przemysłu. Pomimo, że wielu mówców oświadczyło się przeciwko udziałowi w tak dalekiej wystawie, Izba znaczną większością przyjęła przedłożenie rządowe. Następnie zabrano się do przedłożenia celnego. Minister saski Nostitz-Wallwitz zbijał rozmaite zarzuty, jakie podniesiono przeciwko rządowi i związkowej radzie. Zarzut Richtera, że rada dla widoków pieniężnych zrzekła się prawa ustanawiania danin matrykularnych, nazwał niegodziwym podejrzywaniem. Wyrażenie to nazwał marszałek nieparlamentarnym, na co minister odrzekł, że było jego zamiarem użyć nieparlamentarnego wyrażenia. Następnie bronił taryfy wolno-konserwatywny poseł hr. Stolberg, żadnych jednak nowych nie podniósł momentów. Poseł Rickett zaczął bardzo ostro taryfę. Odpowiadali mu komisarze rządowi Burchard i dr. Mayr, poczem jeneralną debatę zamknięto i po rozmaitych uwagach osobistych przekazano pewną część taryfy według znanego wniosku Loewego (wolnego stowarz. gospod.) komisji z 28 członków. W ostatniej chwili z łona narodowo-liberalnej frakcji przedłożył Bennigsen, Lasker itd, jeszcze jeden wniosek odmienny od dawniejszego, lecz w obec wniosku Loewego żaden inny się nie mógł utrzymać. Na posiedzeniu jutrzejszym toczyć się będzie jeneralna dyskusja nad przedłożeniami podatkowymi.

Germania zaznacza, że centrum, gdyby się było chciało pomścić w piątek za dawniejsze postępowanie lewicy i prawicy, które przez zamknięcie dyskusji odcinali członków centrum od głosu, miało do tego świetną sposobność w czwartek, kiedy Lasker zbił księżą Bismarck na kwaśne jabłko; nie uczyniło tego, pozwoliło na dalszą dyskusję, chociaż ze strony stowarzyszenia gospodarczego wniesiono o zakończenie dyskusji, bo nie pada nigdy ręki do takiego brutalnego pogwałcenia, jakie tak często praktykowała lewica i prawica.

Tageblatt donosi, że rada związkowa zebrała się na naradę, aby uchwalić niezwłoczne i tymczasowe wprowadzenie w życie ceł na tabakę i żelazo, aby zapobiedz dalszemu wprowadzaniu masami tych artykułów. Wiadomość ta jest wcale nieprawdopodobną. Przygotowuje się co do tabaki przedłożenie tak zwane Sperrgesetz, o którym już pisaaliśmy.

Pod przewodnictwem ministra Maybacha zebrała się dzisiaj nadzwyczajna komisja rady związkowej celem wypracowania prawa dotyczącego uregulowania taryfy kolejowej.

Na posiedzeniu wczorajszym przyszło do

ale unikający jakiegokolwiek wzmianki w sprawach publicznych. Dopiero w 1806 pióro autora się ożywia na ogłószone zwycięstw napoleońskich. W r. 1812 wojska francuskie spustoszyły mu dobra okropnie, ztąd niechęć do Napoleona a wzmocniona przychylnością dla Aleksandra. Michał Zaleski umarł, jak się zdaje, bo wydawca tego nie wspomina, w 1813. Zmienne przechodząc koleje, poseł ten na sejm czteroletni, dygnitarz konfederacji Targowickiej, przyjaciel Kościuszki, był niezłomnie prawym obywatelem i gorącym miłośnikiem Ojczyzny. Szlachcie-republikanin, równości przeto i praw szlacheckich pilny przestrzegacz, wielbiciel złotego wolności, nie umiał się nagiąć do nowych wyobrażeń, przystawał na zmianę osób, ale nie na jakiegokolwiek uszczerbek dawniej konstytucji, nie mógł zrozumieć, że pod jej zwierzchnictwem ludzie odmienić się nie mogli i że forma rządu republikańska niezgodna już była ocalić kraju. Sam zresztą wydawca przyznaje, że Pamiętnik ten mało dostarcza faktów, a styl ciężki, monotony, zawikłany nieraz, nie pociąga ani bogactwem obrazów, ani oryginalnością. Wszelako, mimo tych niedostatków, znajduje się tu niekiedy ustepy, które mogą zająć każdego, co pragnie obeznać się dokładniej z życiem obywatela wiejskiego i w ogóle ze społeczeństwem naszym w ostatniej epoce niepodległości kraju i w latach między pierwszym a trzecim rozbiorem.

Historyk zapewne i tu znajdzie wiele ciekawych aź podrzędnych szczegółów, ale ogół czytelników daleko więcej zajmą zamieszczone w tych Rocznikach wspomnienia z lat późniejszych, a mianowicie dotyczące się ludzi wsławionych w wojnie 1831 roku lub w emigracji. Życiorysy takie, jak jenerała Kickiego przez Ludwika Nabelaka, jenerała Paca przez hr. Stanisława Malachowskiego, a osobliwie księdza Hieronima Kajsiwicza przez Bronisława Zaleskiego, zawierają tyle pięknych

burzliwych scen pomiędzy ks. kanclerzem a posełem Laskerem. Epizod ten tragiczny odbył się według sprawozdań parlamentarnych w następujący sposób:

Poseł Lasker zaczął nadzwyczaj gwałtownie, a jak sam marszałek oświadczył, bardzo ostro ks. kanclerza, głównie zaś daty kanclerskie co do obciążenia gruntów podatkami nazwał fałszywymi („unzuverlässig“). Kanclerza nie było w Izbie podczas tej mowy, notatki otrzymał spisane przez adiutusa swego, tajnego radcę Tiedemanna. Ks. Bismarck odplacił pięknym za nadobne i dał Laskerowi tak dosadną odprawę, tylu zabójczymi pociskami osobistymi zaprawiona, że ję Lasker tak wnet nie zapomni. Zły humor Laskera przypisywał kanclerz utracie wpływu i znaczenia we frakcji narodowo-liberalnej. Ks. kanclerz pośrednio także uczynił marszałkowi zarzut, że go nie bronił wobec obrazy Laskera. Z tego wziął asumpt marszałek, aby przejechać stenograficzny protokół mowy Laskera, a następnie wystąpił przeciwko drażliwości, jaka się podczas dyskusji objawia i oświadczyć, że właściwie Lasker nie obraził ks. Bismarcka. Kanclerz podziękował marszałkowi za wyjaśnienie, z którego się pokazuje, że zupełnie dobrze sprawę tę pojął i pochwycił. Szanując on sąd marszałka parlamentu, ale w parlamencie znajduje się jako prezydent rady związkowej i jako taki ma własny sąd. Do swych dawniejszych słów nie potrzebuje nie dodać, ani też nie ująć. Lasker chciał odpowiedzieć natychmiast w osobistej rozmowie, lecz marszałek nie pozwolił, gdyżby się to sprzeciwiało porządkowi obrad. Kiedy skończył mowę Mosle i wniosek o zakończenie dyskusji upadł za przyczynieniem się centrum, które popierało wniosek o odrzuceniu debaty, ks. Bismarck przed rozpoczęciem uwag osobistych wyniósł się ostentacyjnie z sali. Lasker tłumaczył się, że nie chciał obrazić kanclerza i winę całej tej burzy zwał na autora notatek, który w ten sposób źle się przysłużył krajowi. (Jakaż to zarozumiałość; wra od p. Laskera każdemu, bo za nim kraj cały stoi!)

W kołach parlamentarnych wystąpienie marszałka znajduje ogólne uznanie. Parlament, jak się zdaje, będzie musiał nareszcie wyjaśnić, czy władza dyscyplinarna marszałka rozciąga się także na członków rady związkowej.

Pisma narodowo-liberalne biadają okrutnie nad zbliżeniem się centrum do ks. Bismarcka, z manifestowaniem otwarcie przez udział Windthorst na wieczorku u ks. kanclerza. Volks Ztg tak szydzi sobie z narodowo-liberalnych i ich prasy.

Umilkł bęben, nawołujący do kulturkampfu, Windthorst przechodzi do obozu kanclerza. Narodowo-liberalni uczuwają nagle, że są zupełnie zbyteczni; nie ma już kompromisów do zawierania, skoro ks. Bismarck i Windthorst są w zgodzie, i co z praw ludu przetrwało narodowo-liberalną erę, do obrony tego są już za słabi. Teraz nareszcie poczyna im być jasną ta smutna rola, jaką odgrywali dla państwa i jego liberalnego rozwoju: „Tribüne“ — stanowiło, na jakie nacjonalizm widzi się zepchniętym — natura odmówiła zupełnie talentu na męża stanu. Nat. Ztg poświęca także „socyalmu wypadkowi“, jak nazywa zjawienie się Windthorsta na salonach ks. Bismarcka, melancholiczne uwagi. Jest to rzeczywiście twardy orzech, który kanclerz swoim wrym daje do zgryzienia, twardziej aniżeli nawet taryfa celną. Lecz śledkie ziarno, entente cordiale pomiędzy Bennigsenem a Windthorstem, Dornburgiem a Majunkem jest nagrodą, warta trudu. Przekleństwo nieprzyjaźni państwa, ten śmieszny wynalazek spotęgowanego narodowego liberalizmu, jakim „Nat. Ztg“ niegdyś tak szczerze nacił siebie pomiatła, kiedy jeszcze na chwiejącym się krześle swój narodowo-liberalnej wspaniałości zasiadała, by sądzić innych, odjęte zostało od potępienia przez uścisk ręki ks. kanclerza. Czarny smok podlegał p. Dornburga (redaktor Nat. Ztg) do niejednego ryckiego czynu; teraz urok znikł, mistrz znalazł formułę, a czarny wąż przemienił się w miłego starego pana, z którym na ulicy Wilhelmowskiej wybornie gawędzić można przy piwku i boli majowej.

Do Schwäb. Merc. piszą z Berlina, że podróż, jaką zamierza odbyć dziedziczny książę Hohenzollern do Bukaresztu, ma na celu uregulowanie następstwa tronu w Rumunii w ten sposób, że drugi według starszeństwa syn księcia dziedzicznego ks. Ferdynand (ur. 1865) będzie następcą dzisiaj panującego księcia rumuńskiego. — Prezes naczelny Prus wschodnich Horn otrzymał w dzień jubileuszu 50-letniej służby rządowej order koronny I klasy na wstępie emaliowej. — Adwokat Tessendorf ma być zamiano-

wzorów i nauki dla młodszego pokolenia, a obudzają tyle wspomnień w starszych, że jeżeli co im zarzucić można, to jedynie, iż nie są zupełnie zmierni, bo takby się pragnęło najmniejszy szczegół wiedzieć nie tylko z publicznego, ale i z domowego, powszedniego życia tych mężów. Osobliwie doznaje się tego wrażenia, czytając bardzo udatną, serdeczną, lecz w wielu miejscach niedostateczną biografią O. Kajsiwicza. Wprawdzie nie mała tu zachodziła trudność, gdyż niejednej okoliczności dotknąć jeszcze nie można, a zebrane listy, z których p. Br. Zaleski korzystał, są tylko częściąją tej obszerniej korespondencji, którą z przyjaciółmi prowadził zmarły zakonnik przez lat czterdzieści.

Nekrologia obejmuje w niniejszym Roczniku 172 życiorysów. Gdyby miejsce pozwalało, przytoczylibyśmy z nich niejedną przykłąd wielkiej cnoty, poświęcenia, wytrwałości, gorącego patriotyzmu, budzącej wiary, oraz pracowitości i nauki. Tu jednak ograniczyć się musimy na wymienieniu cenniejszych wspomnień pośmiertnych, na jakie zasłużyli: jenerał Bystrzanowski, Seweryn Gąłęzowski, Wiktor Heltmann, Karól Hofman, Teofil Januszewicz, Eustachy Januszkiewicz, ks. Alex. Jełowicki, ks. Karól Kaczanowski, pułkownik Mikołaj Kamiński, jenerał Konarski, poseł Henryk Nakwaski, Antoni Patek, Karól Ruprecht, jenerał Rybiński, Ludwik Wołoski, Janusz Woroniec, jenerał Wysocki.

Krzyże te cmentarne nie błyszczą pochlebstwa złotem, ale choć pociągnięte jakby podwójnym kirem, jaśnieją promieniem prawdy i nadziei.

kilku rodzin, które się dadzą ułożyć w formę Pamiętników. Jeśli zachowa tę samą co tu miarę i ostrożność, i nie puści w obieg żadnych takich szczegółów z życia prywatnego, któreby mogły zgorzyszyć kogo lub zaszkodzić pamięci zmarłych, niewątpliwie znajdzie dla swych wydań coraz szersze koła czytelników.

Dla dziejów emigracji, osobliwie tej części, co na obczyźnie wymiera, daleko ważniejszemi są Roczniki Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Obecnie ogłoszono od roku dwa tomy za lata od 1873 do 1879. Skoro było tyle materiału, szkoda, że pierwszy tom nie wpzód się ukazał, a gdy miały dwa wyjść jednocześnie, należało w jednym zawrzeć artykuły, dotyczące się zeszłego wieku, a do drugiego zostawić wspomnienie z epoki po 1830 r. Nie było to trudnem, gdyż niemal połowę pierwszego tomu zajmują Król Stanisław Augusta ostatni pobyt w Grodnie przez Eustachego hr. Tyszkiewicza, a zupełną połowę drugiego Pamiętnik Michała Zaleskiego, posła na sejm czteroletni. Pierwsza z tych prac znana już jest z obszernego artykułu pana Rolle, podpisującego się dr. Antoni J., a tu zamieszczono ją tylko dla tego, że hr. Eustachy Tyszkiewicz przeznaczył ją do Rocznika paryskiego, a teraz po śmierci autora wydawca uznał, że mu konieczne wypada spełnić przyjęte niegdyś zobowiązanie. Również Pamiętnik Michała Zaleskiego mógł być zastąpić miejsca daleko ważniejszym rękopismem, które biblioteka polska w Paryżu posiada.

Wojski Zaleski, urodzony w 1744 r. w powiecie Lidzkiem, opowiada najprzód w tym Pamiętniku swój początkowy zawód patrona, swój pobyt w Warszawie podczas sejmiku delegacyjnego, swoją walkę z Tyzenhauzem, do którego upadku nie mało się przyczynił. O sejmach późniejszych wspomina krótko i obojętnie. Dopiero nad sejm-

mem czteroletnim, na którym posłował z powiatu Trockiego, zaczyna się rozszerzać. W opowiadaniu prac sejmowych bardzo niekompletny, miesza daty i wypadki. Zrazu popierał kierunek, który władzę wykonawczą przelał na grono sejmowe. Imię jego przywiązaniem jest do wniosku o zniesienie Rady Nieustającej. Później ze wstrętem widział prąd opinii, zmierzający coraz więcej do centralizowania władzy w rękę monarchy. Gniewało go również podnoszenie klas niższych, które nie sądził godnymi udziału w sprawach Rzeczypospolitej. Stawiano osobne miejskie stany oburzalo jego pojęcia o wszechwładztwie szlacheckiej klasy. Nie spodziewał się też niczego dobrego z powołania na tron dynastji saskiej i gorzko nad tem ubolewał. Ostatnie dwa lata sejmiku czteroletniego przepędził na wsi, pisząc nieustannie listy, w których prace sejmowe i konstytucyjną 3go maja ostro potępiał. „Wszystkich nieszczęść (pisał do Matuszewicza) do dnia 3 maja mogli się lekać Polska i Polacy; w tym dniu przyszło jedno, i wszystkie straszności już być przestały... Pozostało Polakom żądać i Boga prosić o to, żeby się na króla nie rozdzielił i Boga prosić o to, żeby się na króla nie rozdzielił. Na tém właściwie opowiadanie swe zamknął i nie zabrał się znowu do swych pamiętników, aż po upadku powstania Kościuszki. Podczas konfederacji Targowickiej został, za naciskiem Fersena, obrany przez obywateli marszałkiem swego województwa. Starał się na tym urzędzie, ile mógł, ochraniać współobywateli i ucisnąć łagodzić. Dziwną a szlachetną niekonsekwencją okazał się znowu w 1794 roku czynnym w brzesko-litewskiej komisji porządkowej, spełniając rozkazy Kościuszki, z którym, pomimo różnicy zdań, żył zawsze w przyjaznych stosunkach. W Pamiętniku o tém wzmianki nie ma. Odtąd też zmienia się Pamiętnik ten w dyaryusz, pełen szczegółów gospodarskich, interesów prawnych, codziennych życia wiejskiego wypadków,

wany prezydentem senatu przy nadziemskim sądzie w Królewcu. — Według statystycznego wykazu zatrudnionych było w r. 1875 w Prusach 5225 osób pielęgowaniem chorych i to kobiet z wolną praktyką 426, dyakonisek 1063, katolickich siostr miłosierdzia 3409, należących do stowarzyszeń innych 327. Z tego pokazuje się, że wszystkich osób zajmujących się chorymi, a nie będących siostrami miłosierdzia było tylko 1816, podczas gdy siostr katolickich 3409, a więc prawie jeszcze raz tyle. Jeśli jednak policzymy nadzór trwać będzie jeszcze dłużej, to i ta liczba znacznie się zmniejszy. — Dr. Sigl podobno przedłożył Arcybiskupowi monachijskiemu pismo, w którym oświadcza swe zupełne poddanie się; równocześnie prosił Sigl, aby o treści tego pisma chciał Arcybiskup zawiadomić Rzym. Dnia 3 maja otrzymał dr. Sigl posłuchanie u Arcybiskupa. — Uroczystości z okazji złotego wesela pary cesarskiej w Berlinie trwać będą według Kreuz Ztg. dwa dni. Dnia 11 czerwca przyjmowane będą w królewskim zamku wszelkie deputacje, a następnie pobłogosławiona będzie para cesarska przez kaznodzieję dworskiego dr. Kögel. Liczbę deputacji obliczają na 1600, liczbę gości książęcych na przeszło 50. Dnia 12 czerwca odbędzie się wielka parada na polu Tempelhofskiem. Po południu obiad galowy na białej sali królewskiego zamku, wieczorem wielkie soirée w królewskim pałacu. Cesarz opuści prawdopodobnie 13 czerwca Berlin i uda się do Ems, cesarzowa do Koblenzy. — Urzędowanie przynajmniej będzie udzielona amnestya z okazji złotego wesela pary cesarskiej, jednakowoż nie w tych rozmiarach i sposobie, jak podają niektóre dzienniki. Doniesienie Tribüne o „szereżem i żalu pełnym wyznaniu“, jako warunku amnestyi, jest zbyt nierozsądne, aby za prawdziwe przyjąć je można. — Cesarz zaprosił w Wiesbaden w środę do swego stołu barona Rotschilda. — Wczoraj przybył tu dotąd rano o pół do 10tej i zaraz potem przyjmował u siebie członków rodziny królewskiej. Cesarzowa udaje się w poniedziałek z Baden do Koblenzy, a we wtorek wyjeżdża do Anglii. — Köln. Ztg. donosi z Saarbrücken, że prokurator cofnął apelację przeciwko wyrokowi w procesie marpingskim zapadłemu. — Sejmik miast (liczących przeszło 10,000 dusz), na który zjechać się mają delegaci magistratów i reprezentacji miejskich, odbędzie się w Berlinie 17go b. m. i obradować będzie inąd cłami na zboże i bydło.

ROSYA.

* Donosiliśmy wczoraj o odkryciu tajnej drukarni nihilistycznej w ministerstwie komunikacji. Berliner Tagebl. odbiera następujące w tym względzie szczegóły: Rządową drukarnią w ministerstwie komunikacji dzierżawi od lat 10 jakiś Boenke, Niemiec rodem, człowiek nieczysty i dotąd niczem nie skompromitowany. W nocy na 5 b. m. odbyła policja, otrzymawszy jakąś denuncyację, w mieszkaniu Boenkego i u wszystkich jego zecerów, jako też w lokalach ministerstwa rewizję. Wszystkie jednakowoż poszukiwania były daremnymi. Nad ranem dopiero znaleziono u syna najstarszego zecerów Korna kilka proklamacyi komitetu rewolucyjnego, które były odbite czełkami z wspomnianej drukarni. Policja aresztowała natychmiast Korna, 8 jego kolegów i jedną zecerkę. Zawiadując jednak drukarni ministerjalnej Boenkego i całej personal administracyjny pozostawiono na wolnej stopie.

Ilość broni u osób cywilnych w Petersburgu znalezioną ma być, jak pisze Nowoje Wremia, bardzo wielka. Podania też o pozwolenie na broń, mają być tak liczne, że urzędy dzielnic policyjnych, na które stolica podzielona, nie są w stanie wydołać pracy ztąd powstałej. W wielu okręgach wnoszą dziennie o pozwolenie na broń przeszło 700 osób; biuro naczelnika miasta wydaje codziennie około 1500 pozwoleń. Kobiety nie otrzymują zwykle pozwoleń.

Deportacje na Sybir nie ustają. W niektórych wsiach w gubernii Tomskiej liczba deportowanych tak się wzmogła, że, jak pisze korespondent Köln. Ztg., na 2500 krajowców przypada 3200 przybyszów. Skutek jest ten, że autochtoni, oznaczający się pracowitością i dobrobytem, opuszczają swą siedzibę, nagabywani i parci przez przybyszów i rozruchane żywioły obce. Te masy deportowanych stają się istną też plagą dla Syberii, większa część ich nie jest przywykła do życia regularnego, waleśa się zatem po kraju, niepokoi spokojnych mieszkańców, szerzy grabież i mordy. W trzech okręgach w gubernii Tomskiej znajduje się około 28,000 deportowanych, z których tylko 3400 stale zamieszkała a reszta pędzi życie koczownicze.

FRANCYA.

* Paryż, 8 maja. Depesza ze Sydney donosi, że 11 z. m. umknęło 15 deportowanych z Nowej Kaledonii i na łodzi dostało się szczęśliwie na wybrzeża kraju Ouenos. Revolution Française żartuje sobie z tego wypadku i dodaje, że w każdym razie był to najprostszy sposób tłumaczenia sobie przez komunistów ustawy amnestyjnej. Atoli dając pokój żartom, przyznać trzeba, że kwestya ułaskawionych komunistów napotyka na znaczne trudności. I tak na przykład dwódziestu z nich było dawniej kawalerami legii honorowej, a 70 miało medale wojkowe. Jeden z pierwszych, intendan Brissy, zażądał po swym powrocie, aby mu natychmiast oddano czerwoną wstęgę orderu, a równocześnie

Ludwik Blanc poruszył w liście wystósowanym do kanclerza legii honorowej, generała Vinoy, pytanie, czy amnestjowani komuniści nie powinni odzyskać swych orderów i medali, tak samo jak odzyskują wszystkie prawa obywatelskie. Jenerał Vinoy przedłożył tę kwestyę prezydentowi rzeczypospolitej, który dotychczas nie wypowiedział swego zdania. Dziwna rzecz, iż tak zaciętym radykałem i demokratem chodzi tak bardzo o wstążki i ordery.

Duchowieństwo dycezyi Aix wysłało do swego, zacytowanego przed Radę stanu Arcybiskupa adres, w którym wyraża nadzieję, że Rada stanu nie zawyrokuje, iż ks. Arcybiskup nadużył swęj władzy, gdyby to jednakże nastąpić miało, natenczas wyrok taki byłby, zdaniem duchowieństwa dycezyi Aix, nową chwałą i chlubą dla Arcybiskupa, skazanego niesłusznie na karę. W całej prasie republikańskiej powstał na ten adres duchowieństwa okrzyk grozy i oburzenia przeciwko temu nieuszanowaniu władzy państwa i ustaw krajowych. Oburzenie to jest bardzo sztuczne, gdyż dotychczas ani Arcybiskup, ani duchowieństwo nie wystąpili przeciwko żadnej z ustaw, lecz krytykowali jedynie projekt rządowy. Rep. fran. zapytuje duchowieństwo, czy chce rzeczywiście rozłączenia Kościoła od państwa, i odpowiada sobie z góry na to pytanie przecząco, twierdząc, iż duchowieństwo nie będzie się mogło spuścić na ofiarności katolików, a nie będzie się chciało rzec „hojności“ budżetu państwa. Jestto bardzo łatwa sprawa zabrać Kościółowi wszystkie dobra, wyznaczyć duchowieństwu mizerną pensję, a potem wołać z emfazą: „Jeżeli chcecie, to Wam i tę resztę jeszcze zabrać gotowi jesteśmy, oświadczajcie się a prędko.“

W Paryżu powstał za staraniem Kardynała Arcybiskupa komitet mający się zająć tworzeniem nowych wolnych szkół kongregacyjnych; przewodniczącym jego jest p. Chesnelong, a sekretarzem p. Dufaure, syn byłego prezesa gabinetu.

Dzisiaj rozpoczęło się posiedzenie senatu, które jednakże trwało bardzo krótko; zapowiedziane przez legitymistów interpelacje częścią cofnięte, częścią odroczone.

Rada municypalna odrzuciła wnioski, żądające, aby artykuły konsumcyjne, przychodzące z zagranicy, a przeznaczone dla posłów i ambasadorów zagranicznych, wolne były od cła i podatku.

Prezydent rzeczypospolitej p. Grévy podpisał znowu dekret ułaskawiający 440 komunistów.

Komisja celna Izby deputowanych zażądała od p. Waddington, ministra spraw wewnętrznych, aby jej wręczono dokumenta, odnoszące się do przedłożenia celnych cesarstwa niemieckiego.

Na francuskiej wyspie Réunion sprawiła burza, srocząca się tamże w dniu 20 i 21 marca, ogromne spustoszenia; wiele domów i gmachów publicznych zniszczył straszny orkan zupełnie, 30 ludzi znalazło śmierć pod ich gruzami, plan-tacje kawy, trzciny cukrowej i wanilii zostały bardzo uszkodzone.

TELEGRAMY.

Petersburg, 9 maja. W ks. następca tronu oświadczył gotowość trzymania do chrztu syna nowonarodzonego ks. Czarnogóry; pułkownik Szeremetjew otrzymał polecenie zastąpienia w ks. przy chrzcie w Cetyniu.

Wiedeń, 9 maja. Pol. Corr. dowiaduje się z Carogrodu, że Layard zawiadomił Portę o zamianowaniu pułkownika Wilsona jenerałem konsulem dla Malaj Azji. Wilsonowi przydany będzie do boku wybrany przez londyński departament wojny sztab, który mu będzie dopomagał w rozmaitych pracach organizacyjnych.

Żywot i czyny Wielopolskiego

podług najnowszych badań

opisał

Epsilon.

(Ciąg dalszy. — Zobacz Nr. 106.)

Był to bardzo szczęśliwy pomysł, którego wykonanie byłoby wielkie przyniosło korzyści Kościołowi katolickiemu w Królestwie Polskim. W przedstawieniu swém*) przypomniał Wielopolski, jak utrudnione są stosunki duchowieństwa z Głową Kościoła i dla tego proponuje, aby podobnie, jak w innych państwach, rezydował w Petersburgu lub w Warszawie nuncjusz papieski, z którym rząd porozumiewałby się tu na miejscu, a ten wiele spraw mógłby sam załatwiać i z niektórymi tylko odnosić się do dworu rzymskiego. Z spraw, któreby rząd mógł załatwić z nuncjuszem, przytacza siedm ważniejszych: oczyszczanie włóscian w dobrach duchownych, oddanie zwierzchnictwa nad zakonami biskupom dycezyalnym, załatwienie kwestyi małżeństw mieszanych w duchu ustaw Kościoła katolickiego, rozdział dycezyi krakowskiej na krakowsko-kielecką i załatwienie kwestyi, dotyczącej funduszy i różnych majątków duchowieństwa krakowskiego w Królestwie Polskim położonych, kwestyą trzeciej instancyi sądów duchownych do spraw małżeńskich

*) Cały ten dokument umieszczony jest w II tomie na str. 215 dzieła p. Lisieckiego.

i dyscyplinarnych, obsadzenie wakujących stolic biskupich, a w końcu zmianę dotychczasowego porządku korespondencji duchowieństwa rzymsko-katolickiego ze Stolicą Apostolską. W ostatniej sprawie domagał się Wielopolski, aby podania o dyspensy ślubne dla osób, zostających w stosunkach pokrewieństwa lub powinowactwa, o nadanie odpustów dla kościołów, o dozwolenie odbycia Kapituł zakonnych, o sekularyzacje zakonników, o dyspensy dla święceń kapłańskich i inne tym podobne, nie potrzebowały zatwierdzenia monarchy. Projekt ten pomijał niektóre ważne kwestye, które Biskupi Królestwa Polskiego przedstawili namiestnikowi w memoryale do rozpoznania i załatwienia: nie wspominał o nich Margrabia, bo wiedział, że kto za wiele żąda, zwłaszcza w stosunkach z rządem rosyjskim, ten nie nie otrzymuje, ale bardzo zrzecznie postawił i uzasadnił konieczność nuncjatury, przewidując, że nuncjusz zrzeczny po załatwieniu spraw najważniejszych miałby sposobność przyczynić się w duchu Kościoła katolickiego do rozwiązania innych kwestyi.

Rząd rosyjski w zasadzie zgodził się na przyjęcie nuncjusza, a kardynał Antonelli przeznaczył na to ważne stanowisko mons. Berardi'ego swego ucznia. Na wiadomość o zbliżeniu się Watykanu do gabinetu petersburskiego różne wpływy starały się skłonić Piusa IX do zerwania z Rosyją, a usiłowania te uie pozostały bez skutku. Papież na przysłanie nuncjusza pod tym tylko zgadzał się warunkiem, jeśli rząd rosyjski usunie surowe przepisy dotyczące się stosunków urzędowych nuncjusza z duchowieństwem, i jeśli zezwoli na przyjazd do Rzymu Arcybiskupa warszawskiego Felińskiego, następcy Fijałkowskiego na uroczystości kanonizacyi męczenników japońskich. O te warunki rozbiła się sprawa nuncjatury z wielką szkodą dla Kościoła katolickiego w Królestwie Polskim, a nie mniejszą dla sprawy narodowej.

Jeszcze później miały inne usiłowania Wielopolskiego, jak np. ustanowienie Komisji wyznań i Rady duchownej stać się powodem niezadowolenia Stolicy Apostolskiej. Inne reformy Margrabiego dotyczyły się załatwienia pańszczyzny i wprowadzenia w życie instytucyi, zapewniających krajowi dość szeroką autonomię.

V.

(Reforma Wielopolskiego. — Demonstracye. — Wyjazd Margrabiego do Petersburga).

Mówiliśmy, że sprawę wołańską Towarzystwo rolnicze chciało w drodze uwłaszczenia załatwić, i że powzięło w tym duchu stosowną uchwałę. Wielopolski przeciwny był temu postanowieniu: okup pańszczyzny był jego ideałem i z tą też tendencją ogłosił prawo 16 maja 1861 roku w piętnastu artykułach; z dniem 1 października 1861 miała wszędzie ustać pańszczyzna.*)

W trzy tygodnie po wydaniu ustawy o okupie pańszczyzny ogłosił minister sprawiedliwości na dniu 5 czerwca (1861 r.) prawo o Radzie stanu, radach gubernialnych, powiatowych i miejskich. Rada stanu, której prezydował namiestnik, składała się z członków Rady administracyjnej jako członków Rady stanu z urzędu swego, z radców stanu Królestwa mianowanych przez cesarza, a wreszcie z członków powołanych z grona Biskupów lub wyższego duchowieństwa, a wreszcie z członków Rad gubernialnych i władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Rada stanu dzieliła się na 4 wydziały, t. j. 1. na prawodawczy, 2. sporny, 3. skarbowo-administracyjny i 4. na wydział prośb i zażaleń. Podział ten mógł być z biegiem czasu zmieniony i uzupełniony. Nowo utworzona Rada stanu obojętnie przez społeczeństwo została przyjęta, bo z nazwiskiem Rady stanu łączono najwyższą instancją administracyjną, czém była za czasów Księstwa Warszawskiego i królestwa konstytucyjnego, chociaż i z temi koncepcjami, które ta ustawa dawała, można było przy dobrej woli a wytrwałości niejedno zyskać dla kraju ulepszenie. Powołanie do Rady wyższego duchowieństwa i obywatelstwa było nie małą zdobyczą, a ustanowienie wydziału prośb i zażaleń furtką, przez którą można było rozszerzyć zakres atrybucyi Rady stanu.

*) W II tomie dzieła p. Lisieckiego od str. 98 do 128 liczone znajdują się dokumenta odnoszące się do zasady, sposobu i metody przeprowadzenia okupu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

* Doniesienia urzędowe. Cesarz nadał konsulowi niemieckiemu w Apri, na wyspach Somoa, Tk. A. E. Weberowi order orla czerwonego czwartej klasy.

* Popis publiczny szkoły wieczornej Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się w poniedziałek dnia 12 maja r. b. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Tow. Przem., Rynek Nr. 58. Porządek popisu jest następujący: Klasa II. a) niemieckie p. Kużaj, b) rachunki p. Kużaj. Klasa I. a) geometrya p. Seyda, b) geografia p. Krzeszkiewicz. — Kurs latowy rozpoczyna się w środę, d. 14 maja. Szkółne za kurs latowy wynosi 2 marki, które każdy uczeń przy zameldowaniu się złożyć powinien. Przyjmowanie nowych uczniów nastąpi we wtorek, dnia 13 maja o godzinie 8 wieczorem w lokalu szkolnym przy ulicy Szkolnej Nr. 4.

* Naczelny prezes p. Günther wyjechał wczoraj na pogrzeb jednego z swych krewnych do Berlina.

* Wieceprzes rejencyi tutejszej, p. Wegner, powrócił w dniu wczorajszym z podróży swej inspekcyjnej do Poznania.

* Wystawa bydlę opasowego otwartą została dziś rano o godzinie 9 przed południem. Już w ciągu dnia wczorajszego przybyło do Poznania z różnych okolic Księstwa i Śląska dużo gości, jako też grono sędziów, którzy przynajmniej będą nagrody za najlepsze okazy. Dziś rychło rano spędzono już, oprócz właścicieli opasów, około 250 sztuk bydła. Wystawa pod niepomysłnemi rozpoznać się auspicjami: deszcz rzęsyty pada od samego rana. Dziś ma przybyć na wystawę minister rolnictwa z Berlina.

* Wleś rycarską Tylewice pod Wschową, należącą do pana Unruh, nabył w tych dniach na własność pan Vater.

* Na mocy świadectw przedłożonych, a mianowicie świadectwa ks. dziekana Michałaka, możemy polecić pana F. Zebrowskiego, organmistrza z Gniezna, jako znajomego się na sztuce swej, mistrza i rzetelnego człowieka.

Przy uszkodzeniach organ i stawianiu nowych, niech raczą ziomkowie rodaka uwzględnić.

* Z Gniezna odbieramy w ostatniej chwili ciekawe szczegóły dotyczące tamtejszych szkół elementarnych. Nie mogą zamieścić dzisiaj całego listu, ograniczamy się na doniesieniu, że dnia 12 bm., to jest w poniedziałek, przypadają w Gnieźnie wybory do dozoru szkolnego, — do którego na przedwstępnej naradzie postanowiono obrać pp. Wierzbickiego, Kuglera, radcę Chelmskiego i ks. dr. Choraszewskiego. Zwracając na to uwagę obywateli gnieźnieńskich, wyzamy ich, aby wszyscy uprawnieni wypełnili swój obowiązek, gdyż tylko w ten sposób mogą dopomóc do rychłego uregulowania i naprawy tamtejszych stosunków szkolnych.

* Onegdaj odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki jednego z tutejszych czeladników krawieckich, którego małe początkowo nieszczęście pcowalo na łożo boleści i ostatecznie wpędziło do grobu. Czeladnik ten przymierzał przed kilku tygodniami nowy surdut i zgnał się w ramię igłą tkwiącą w surducie, która się ułamała i pozostała w ciele. Czeladnik nie zważał początkowo na drobną dolegliwość, jaką od czasu do czasu uczuwał z powodu igły w ciele, ale boleść stawała się coraz dotkliwszą i był w końcu zmuszony przywołać pomocy lekarskiej. Lekarze wydobyli igłę z ciała, ale zarazem oświadczyli mu, że muszą odjąć ramię, ponieważ przyczyniła się łatwo może gangrena z powodu zepsucia krwi. Operacyi tej nie chciał się jednak czeladnik poddać, sądząc, że tak źle nie jest jeszcze z jego ręką, jak utrzymywali lekarze. Przewidywania lekarskie sprawdziły się, po wydobyciu igły przyczyniła się rzeczywiście gangrena i nieszczęśliwy zakończył życie zeszłego poniedziałku.

* w dniu 8 bm. o 4 godz. zrana napadło kilku ludzi, wracających z majówki, stojącego na posterunku żołnierza przed bramą Warszawską i związali go, przyczem napastnicy zranili go wśród szamotanicy się karabinem w rękę. Jako obwinionych o ten napad aresztowano tegoż dnia 4 robotników z fabryki cygar i 1 cieślę. Powodem napadci, w nietrzeźwym dokonanej stanie, był może żart, który ciężko jednakże trzeba będzie odpokutować.

* Submisye. Dnia 17 o godz. 4 po południu odbędzie się w biurze tutejszego landrata, przy ulicy Bismarcka nr. 2, termin submisyjny celem oddania robót około budowy dwupiętrowej szkoły w Górczynie, obejmującej 3 klasy i 3 mieszkania dla nauczycieli; kosztą wyanszlagowane są na 27,017 m. 69 fen.

* U rzeźnika na Wałowej ulicy znaleziono onegdaj w dwóch zabitych wieprzach trychiny.

* Policja tutejsza kazala zamknąć dom przy ulicy Mokrej nr. 1, wydaliwszy ztamtąd 10 rodzin, które tamże jeszcze mieszkaly. Dom ten jest opustoszały, nie było w niem ani światła, ani powietrza i w ogóle była obawa, aby się nie zapadł.

* Tutejsza straż ogniowa odbywać będzie jutro w rannych godzinach zwykłe swe ćwiczenia i próby ogniowe: 1) o 6 godz. odbędzie się próba jazdy miejskiej straży ogniowej, Towarzystwa ogniowego i straży ogniowej p. Kratochwilli; 2) o 6 godz. 45 minut odbędzie się rewizya używanych przy gaszeniu ognia przyrządów na placu Wronieckim; 3) o 7 godz. m. 20 da stróż na wieży Ratuszowej sygnał do głównej stacyi ogniowej o wielkim porażce tak, ażeby miasto nie zostało zaalarmowane; sygnał dany będzie w tej myśli, jakoby piorun uderzył w wieżę i zapalił ją; 4) strażę ogniową pomaszerują trzema kolumnami z ulicy Wronieckiej przez ulicę Fryderykowską, Nową ulicę i poczną gasić ogień z trzech stron; Towarzystwo ogniowe zajmie się obroną stróża i jego rodziny.

* Na tutejszym targu skonfiskowała policja w zeszły czwartek pewnemu rybakowi ze Swarzędza 6 koi raków, ponieważ nie mógł wykazać, że raki te złowiono w zamkniętych wodach.

* Zgubiono w tych dniach: w drodze od ulicy Bramowej do placu Wilhelmowskiego kupon od fandbrytu platny 2 czerwca r. b., wartości 60 marek; złoty medalion zawierający dwie fotografie; portmonetkę na ulicy ś. Marcina z 25 markami i 60 fen.; na Starym Ryнку książkę do nabożeństwa oprawną w czarny aksamit; przedmioty te należy oddać do aserwacyi policyjnej. — Znaleziono kilka portmonetek z drobnymi pieniędzmi, 6-rurny rewolwer, kwit prowincjonalnego lombardu kredytowego numer 1239 i pieszka z gnutku pincezerów; przedmioty te znajdują się w aserwacyi policyjnej.

* Słub. W kościele Biedrowskim pobłogosławienym został przedwczoraj związek małżeński pomiędzy panną Maryą Kurnatowską, córką wicemarszałka sejmiku prowincjonalnego i posła w parlamencie niemieckim p. Stanisława Kurnatowskiego a posłem drem Romanem Komierowskim z Nieżuchowa.

* Jarmarki na remonty odbywać się będą w obrębie rejencyi poznańskiej w roku bieżącym w następujących miastach: Dnia 26 maja w Ostrowie, dnia 27 maja w Krotoszynie, 29 maja w Gostyniu, 30 maja w Bojanowie, 31 maja w Kościanie, 4 czerwca w Grodzisku, 5 czerwca w Buku, 6 czerwca w Pniewach, 7 czerwca w Wronkach, 9 czerwca w Szamotulach, 11 czerwca w Mirowskiej Górze, 14 sierpnia w Skwierzynie, 16 sierpnia w Sierakowie, 19 sierpnia w Wrześni, 20 sierpnia w Strzale, 21 sierpnia w Śremie, 22 sierpnia w Nowym Mieście, 23 sierpnia w Borku, 25 sierpnia w Pleszewie, 26 sierpnia w Kempnie, 8 września w Wschowie. Jarmarki w wszystkich tych miejscowościach rozpoczyna się o godzinie 8 zrana; komisye remontowe zakupować będą głównie konie 3 letnie, wyjątkowo tylko 4 letnie; płacą będą gotówką i natychmiast zabierać zakupione konie. Sprzedający zobowiązani są każdego konia sprzedanego zaopatrzyć w silną skórzana trenzle, munsztuk i inne przybory potrzebne do transportu; pożądanem jest także aby sprzedający mieli przy sobie poświadczenie o wieku koni.

* Zakład. W Bojanowie stanął w tych dniach zakład pomiędzy jednym z tamtejszych obywateli a porucznikiem z kawalerii, p. E. v. G., że ten ostatni pojedzie galopem dwa razy około bilardu w ciasnym lokalu. Porucznik wygrał zakład.

* Zofy pokazały się pomiędzy kołmi na folwarku Bierzglinku, należącym do dóbr wrzesińskich i w domniemaniu Mroczynie, w powiecie ostrzeszowskim. — Ustała tu zaraza pomiędzy kołmi gospodarza Michała Knażewicza w Nowejwi, w powiecie wrzesińskim, w domniemaniu Kąsinowie, w pow. szamotulskim i na folwarku Wychwań, należącym do dóbr Popówka, w pow. obornickim. — Choroba płuc wybuchła pomiędzy bydłem rogatym na folwarku dominialnym Piastowie, w pow. kościańskim. — Ustała tu choroba pomiędzy bydłem na folwarku Kąsinowie, w pow. bukowski, gospodarza Józefa Biedrowskiego i Marcina Witkowskiego w Granowie, w pow. bukowski. — Świerzb ustał pomiędzy kołmi dzierżawcy Schulza w Maniewie, w pow. obornickim. — Ospa ustała pomiędzy owcami na folwarku Pacholewie, należącym do dóbr Michałowa, w pow. obornickim. — Wścieklizna wybuchła pomiędzy psami w Mszczyszynie i Pokrzywnie, w pow. śremskim; ustała zaś pomiędzy psami w Złoczynie, w pow. krobaskim.

* Z Berlina donoszą do Dziennika Poznańskiego, mimo tak ważnych obrad celynych, znajduje się tylko 4, wyraźnie cztery posłów polskich z W. Prus Zachodnich.

Dodatek